

# WIDNOKRĄG

31 (733)  
2 SIERPNIA  
1983 r.  
RZESZÓW

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

## POLSKA Z LOTU PTAKA

KROSNO. Zabytkowe miasteczko malowniczo położone nad Wisłokiem, Słynie głównie z Zagłębia Naftowego. Ale może poszczycić się też kilkoma ciekawymi budowlami, jak wczesnobarokowa kaplica nagrobna Oświęcimów, bogato zdobiona stiukami, kościół farny, kamienica Wójtowska, czy zachowane fragmenty murów miejskich.

CAF — Andrzej Łokaj



Zbigniew Jasiński

### Żądamy amunicji

Tu zęby mamy wilcze, a czapki na bakter,  
Tu u nas nikt nie płacze w walczącej Warszawie;  
Tu się Prusakom siada na karkach okrakiem,  
I wrogów połą pięścią za gardło się dławia.

A wy tam wciąż śpiewacie, że z kurzem krwi bratniej,  
Ze w dymie pożarów niszczyce Warszawę,  
A my tu nagą pierśią na salwy armatnie,  
Na wasz podziw, na śpiewy i na wasze brawa.

Czemu żałobny chór śpiewacie wciąż w Londynie,  
Gdy tu nadeszło wreszcie oczekiwane święto?  
U boku swoich chłopców walczą tu dziewczęta,  
I male dzieci walczą, i krew tu dumnie płynie.

Hallo!... Tu serce Polski!... Tu mówi Warszawa!...  
Niech pogrzebowe śpiewy wyrzucają z audycji!  
Nam ducha starczy dla nas i starczy go za was!  
Oklasków też nie trzeba!

Żądamy amunicji!

Stanisław Marczak-Oborski

### Palec na cynglu

Palec na cynglu lub granat w garści,  
butelka z naftą w ściśniętej dłoni,  
Sporządzenie w noc. Papierosy zgasić,  
Natarcie trwa. PAST'a się broni.

Jeszcze dwie serie i filipinki,  
Czy damy radę? Przecież musimy,  
Serce Warszawy bije w jej synach,  
„Polacy, płacicie dług!” Zapłacimy.

Byleby jeszcze parę naganów...  
I mrok, i noc, i bruk — to nasi.  
W gestapo, Wehrmacht i SS-manów!  
Palec na cynglu lub granat w garści.

Julian Przybós

### Nad poległym powstańcem

Świat zrywa się za każdym wybuchem —  
podasz.

Wolny, wzniesiony z rodzinnych wzgórz  
stucham:  
to tamtych salw tylko pogłos i pobłysk —  
i z nocy jak z okna spalonego domu, widzę:  
to płonące ulice Warszawy  
nad rannymi, walczącymi o śmierć bronią,  
rozwijającą flagi pobojowisk:  
nieskończony, skrwiatozony bandaż.

Krwawisz —  
wolny już.

Krzysztof Baczyński

### Historia

Arkebuzy dymiące jeszcze widzę,  
jakby to wczoraj u główki łoni splonął  
i kanonier jeszcze rękę trzymał,  
gdzie dziś wyrasta liść zielony.

W błękitie powietrza jeszcze te miejsca puste,  
gdzie brak dłoni i rąpek śpiewu,  
gdzie teraz dzbanu wrzace jak usta  
pełne, kipiące od gniewu.

Ach, pulki kolorowe, kity u czaka,  
pożegnania wiotkie jak motyl światu  
i rzesz trzepot śniegu ptaka,  
pożegnania ptaka w ogrodzie.  
Nie to że marzyć by marzyć krewo,  
to krew ta sama spod kit czy helmu,  
Czas tylko tak wozrezy ink lew,  
przeciągając obłoków wełną.

„Iacz, matko, kochanko, przebac,  
ja nie anioł, nie anioł przodadzi,  
wy te same drżące u nieba,  
wy te same różę sadzić jak głos  
na gronach przyjdziecie i dlonią  
odgarniecie wspomnienia i liście jak włos  
situjący na płytach płaskich.

Idą, idą pochody dokąd idą,  
które prowadzi jak wygnaność łaski  
ład krańców po niebie. A może  
niebo to ładnie dmące pińskiem  
ink kształt ich zasypuje. Jak noże  
gina w chleb pogrzebane — tak oni  
zwolna spływają, piach ich pokrywa.

Jeszcze słychać śpiewu i rżenia koni.



Franciszek Lipiński

## MOJE KRAKOWSKIE LATA

Zmarły niedawno w Rzeszowie Franciszek Lipiński, poeta, malarz, działacz kulturalny, członek ZLP pozostawił po sobie w rekopisie tom wspomnień pt. „Między prawdą a złudzeniem”. Publikujemy fragment tego pamiętnika mówiący o kontaktach i przyjaźniach młodego poety z pisarzami ludowymi w czasie jego pobytu w Krakowie.

Przeprowadziłem się do innego mieszkania i wynajmiałem go na ulicy Wielickiej. Osuszone mieszkanie przodominowało mi matką i jej śmiercią Pracując w biurze, zaznałem się w wielu koleżanki, którzy pracowali jeszcze na stacji i którzy uniknęli frontu. Zabrałem się z zapalem do nauki i w przelotności po ukończeniu studiów pracowałem na różnych urzędach. Polityczny funkcyjnie siewca w wagonach awiarów, sprzątaczy, byle przetrwać te hańbne wojny.

Później nieszczęśliwie Władysława Wąsniaka, który był snisywaczem wagonów. Był ciekawym typem. Uderzyła tego niekawa uroda. Był jasnym blondynem, o niebieskich oczach i ciemnej linii brwi i głosie tenorowym. Zaprzyjaźniłem się z nim przy nierównym spotkaniu. Łączyły nas wspólne zainteresowania: śpiew, teatr, malarstwo i muzyka. Był też samo jak inni młodzi sezonowym kolejarzem, którego chodził po cywilnemu z czapka kolejarzka na głowie.

Ociec tego był kolejarzem. Po pracy przygotowywał się do matury. Woźnik zdał ja pierwszy. Miał więcej czasu niż ja. Co niedziela urządzaliśmy wycieczki w okolice Krakowa, Tyńca, na Bielany do Mogiły, a gdy później poznaliśmy się z pisarzami ludowymi, odwiedzaliśmy ich obaj. Na tych wycieczkach poznaliśmy prawie wszystkie okolice Krakowa. Woźnik był wtrzymalym oiechorem. Ja słabszy kondycyjnie szybko się moczylem. Kiedy zmęczony drogą nie chciałem iść dalej, używał chwytów bokerskich, zwinął się i groził mi, że to będzie ostatnia nasza wycieczka.



Razu pewnego, po morderczej wędrowce przyszlismy do Bleńkowie do Jana Marcinka, pisarza ludowego. Znałem go z pisarstwa, bo przesłał mi swego czasu brulion „Wesela bleńkowskiego”. Marcinek przyjął nas serdecznie. Marcinek u którego ukrywał się w czasie okupacji Polewka, podobny był do Dantego Wysoki, chudy o rlim nosie, głęboko osadzonych oczach. Mieszkał w okoskiej chacie stary kawaler sam gospodarzył na paru morzach, posiadał dość dużą bibliotekę, a przy sobie nosił egzemplarz „Boskiej komedii” Dantego zniszczony prawie od czytania i recytował przed nami fragmenty „Boskiej komedii”. Był to przekład Korsaka i gdy radziłem mu, aby czytał przekład Porębowicza, powiedział mi, że woli przekład Korsaka. Pisał też wtedy wielki poemat o rebelii roku 1846. W sumie, tak określał na 12 tysięcy wierszy. Co się stało z tym rekonimem nie wiadomo. Podobno gdy w czasie okupacji przebywał u niego Polewka, przekazał mu ten rekonim, który wraz z całą biblioteką profesora Piononia po jego śmierci sprzedano wódwa no nim bibliotekę.

Woźnik był dobrym recytatorem i miedal o szkole aktorskiej. W czasie pobytu u Marcinka recytował Słowackiego, Norwida, Mickiewicza i Witlina. Marcinek był zachwycony. Woźnik przeprowadził się z domu oca do Płaszowa, bo nie mógł się zodzić z drużną żoną oca Zamieszkał w babka w dwu pokoiach przy ulicy Gromadzkiej.

Płaszów w latach dwudziestych był dzielnicą Krakowa osuszona przez Bosa i ludzi Stare, orodnotowe domy stawiane były tak, aby stały załoczone drodze ciemnie się aż do Rybitw. W dzielnicę tej stały dwie stare cecielnie w których pracowali przybywcy ze wsi podkrakowskich. Tam mieszanina ludzi z ludźmi ze wsi tworzyła „galimatias” nie z tego świata. Słabo oświetlony Płaszów był terenem bóje, zabójstw i awantur. Osiadłem z lekiem szedłem nocą przez ciemne uliczki, aby nie napotkać pijanych chuliganów. Przechozenie przez tunel ponad torami było naprawdę odwaga.

Zapamiętałem pewna noc, kiedy z Woźnikiem wracałem do teatru i spotkaliśmy chuliganów. Jeden z nich przystąpił do mnie i zaczął ze mną „gadke”. Chwycił mnie za ramię, drugi przystąpił do Woźnika i „oś wybełkotał”: „Spróbuju, kto silniejszy?” Zaczęłem uciekać a nad moją głową świsnęła kamieniem. Słychać było Woźnika jednak urwał się boks, załatwił ich — howo.

— Wszystkim dałem rade — rzekł wchodząc do domu. — Już nas nie będą zaczepiali.

Zostaliśmy wkrótce przeniesiony z Płaszowa do dyrekcji, gdzie pracowałem do 1934 roku. Moim protektorem był dr Mamczyn, który dawał mi dużo sympatii. Pracując w dyrekcji poznałem wielu urzędników, którzy mieli różne zainteresowania artystyczne. Pisali wiersze, rzeźbili, malowali. Dojeżdżali w obozach statystowali w teatrach. Poznałem też Leona Wyrwacza, świetnego monologistę, który był gościem w biurze często wiedziałac, a samotnie wstawał. Zaprzyjaźniłem się z nim do końca życia. Wyrwacz w życiu uprawiał wódki elektrycznym nożem i nie zerwał się tak inni aktorzy. Był poważny i zrównoważony.

Ale uwagę moją zwrócił pewien urzędnik, pracujący w innym wydziale. Był niskiego wzrostu, drobny, szczupły, o ascetycznej twarzy z fantazyjnym fontaszem. Był to poeta Robert Rydz, piszący wiersze ludowe i miał za sobą wydany drukiem tomik wierszy. Zaprzyjaźniłem się z nim, bo był to sympatyczny człowiek, starszy od mnie o 10 lat. Mieszkał w Bochni i dojeżdżał do pracy pociesami. Kiedy dowiedział się, że pisze wiersze i uorawiam malarstwo, ucieczył się, że zyskał nowego przyjaciela.

Rydz zapoznał mnie z szeregiem pisarzy ludowych z Ferdynandem Kurasiem, Jankiem z Bugaja (Antonim Kucharczkiem), później z Józefem Kapuścińskim, Wojciechem Browiczem, Henrykiem Bilką i wielu innymi, którzy oiali wiersze i drukowano je w piśmie ludowych.

Po pewnym czasie przyjechał do Krakowa Kurasi i Rydz zapoznał mnie z tym poetą. Był to już stary człowiek, średniego wzrostu, o trzęsawej twarzy, jakby przyteonieli, który rozmawiał za pomocą kartki, ponieważ był głuchy od dzieciństwa. Podobno wrota od stołowy upadły na niego, że ogłuchł. Głos miał bezbarwny, matowy, ale mówił czysto literackim językiem, o krakowskim staropolskim akcentem. Przy swym kolekcje był jednak dowcipny i czasami zaśmiewał ludową niosenkę, ale co to był za śmiech, podał się Boże!

Kurasi przed wojną światową był znanym poetą ludowym i wyżej cenionym przez pewnych krytyków od Jankta z Bugaja, jako piszący chłopi. W okresie międzywojennym byli unikalni. Tworzyli jeszcze, ale ich głosy były już cichsze. Kurasi miał za sobą nare tomików wierszy i jeden antyalkoholowy, bo nie miał wódki przez całe życie. Pod koniec życia napisał pamiętniki pt. „Przez ciemne żywota”. Rekonim oddał zielonowi Jankta z Bugaja Zajączkowi, który redagował w Łodzi tygodnik antysemicki „Rozwój” aby zajął się jego wydaniem. Potrzebna była reklama. Zajączek zwrócił się do Stefana Zeromskiego, aby napisał przedmowę. Zeromski zachwyił się stylem pamiętnika, a zwłaszcza fragmentem poezegnania słucho i orzekł, że to jest najniekniejsza oieśń o poznananiu słucho w literaturze polskiej. Pamiętnik wydała drukarnia Gmachowskiego w Częstochowie z portretem przez mnie narwowanym.

Książka miała powodzenie z uwagi na autorwet Zeromskiego. Kurasi napisał później drugą część pamiętników i przekazał je Zajączkowi. Podobno wstał je prof Piononowi i nie wiadomo, co się z nimi stało.

Kurasi często bywał u mnie i prowadził ze mną interesujące rozmowy. Przeprowadziłem z nim wywiad dla miesięcznika „Świat i prawda” ukazującego się w Bydgoszczy, redagowanego przez Zenona Gatkowskiego. Rozmowy z Kurasiem były jednak meczące. Trzeba było mieć przy sobie kartki i posługiwać się nimi w czasie rozmowy.

Kurasi znał lepiej literaturę od Jankta z Bugaja. Rydz, czy innych pisarzy ludowych i miał wrodzoną inteligencję. Jedli Janktek miał takich protektorów, jak Lucjan Rydel, Władysław Tetmajer i Kononowicz, to Kurasi miał jednego protektora, h Potockiego z Dzikowa, który mu pożyczka książki i pomagał materialnie.

Kurasi polubił mnie i załatwiłem mu

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



# SZCZĘŚLIWY NARÓD KTÓRY MA POETĘ...

## Z JANEM TULIKIEM - przewodniczącym KKMP „POGÓRZE” w Krośnie rozmawia KRYSZYNA ŚWIERCZEWSKA

— Zaczniemy tym Miłoszem w tytule „Szczęśliwy naród, który ma poetę”? Co pan na to?

— Że to westchnienie Miłosza rodzi kontrowersje: co narodowi po poecie? I że tu trzeba by było potrącić wszystkie lichтары z fałszywego szkła...

— A więc zawód — poeta nie nobilituje w środowisku?

— Najpierw zacytuj Chagalla, że poezja to jest stan duszy, potem podam pani zarobek na jednym tomiku, który kosztował mnie rok pracy, a wyniósł 15 tysięcy.

— A więc pisanie nie może być źródłem egzystencji?

— Pisanie poezji — nie.

— Więc jeśli nie będzie chleba z poezji — to pozostaje zabawa w niedzielne poe, hobby, koło młodych, którzy niezauważalnie się starzeją. Sam pan kiedyś napisał o stażalniku:

Ubywam z każdym dniem,

— Najlepszym w Krośnie?

— Nie interesują mnie regionalizmy — literatura powinna dawać paszport świata...

— Nie zaś paszport wojewódzki czy powiatowy. Napoleon jednak wolał być pierwszym w Ajaccio niż trzecim w Paryżu. Był pierwszym w dziedzinie, to nobilituje.

— Na ostatnim Zjeździe Młodych Pisarzy młodzi pięćdziesięcioletni podgrzyźni byli przez młodych trzydziestoletnich, ale nazwy klubu nie zmieniono, bo idzie o młodych „poziomym drukowalności”. Wiekowo różni, dorobkiem różni.

— Ale w „Pogórze”, które zawiązało się w 1971 r. są sami poeci, czy tak?

— Zgadza się.

— Ili jest piszących poezję?

— Dokładnie nie powiem, bo jest przepływ, są odpływy, ale ich liczba oscyluje wokół dwudziestki.

— Są drukowani, wydają tomiki jak choćby Józef Janowski, który czeka w tych dniach na trzeci tomik, jak Jan Szele, na cztery, który skorzystał z możliwości przejścia na wcześniejszą emeryturę. Są w grupie dwaj lekarze: Albin Pietrus i Zdzisław Tenety, piszący co najmniej ćwierć wieku, jest dużo piszący już pięćdziesiątka Aleksandra Gawel, jest ekspedientka z Iwonowa Bogusław Michalak, jest robotnik z „Autosanu” Ryszard Kulman, jest urzędnik z Tyrawy Wołoskiej — Leon Chrapko — by wymienić najstarszych i najbardziej wytrwałych. Co daje im przynależność do „Pogórze”?

— Możliwość spotykania się, wymiany poglądów, dyskusji nad poezją.

— A więc salon literacki?

— Nie tylko. W naszej rzeczywistości niechętnie patrzy się na outsiderów, każdy serio traktujący pisanie musi być outsiderem, bo to jest robotnia samotnych. W grupie bodaj raz na jakiś czas czują się ze sobą, wspominają się wzajem.

— Czy to pisanie nobilituje w środowisku? Jeszcze raz stawiam to niepokojące pytanie.

— Nie może być jednej odpowiedzi na nie. Raz mówią: wariat, a drugi raz — artysta. Nie zorientowani dodają: pisze, bo pewnie jest z tego forsa! Zorientowani zastanawiają się, po co to robimy, skoro często ani z tego pieniędzy, ani książek.

— A więc przynajmniej zmniejsza do myślenia nad pobudkami pisania. Czy tylko? Bo to byłoby jednak mało.

— Na krąg najbliższych oddziaływała jednak to, że przyjaciel czy kolega pisze. A przede wszystkim jako grupa podzielił się z Zarządkiem Wojewódzkim ZSMP inicjatywę biblioteczki poetyckiej. Wydajemy każdego z piszących, który dorobił się poważnej ilości wierszy. W ten sposób wydrukowaliśmy już 7 tomików: Leona Chrapki, Józefa Janowskiego, Ryszarda Kulmana, Jana Szele, Wacława Turka, Tadeusza Wolnara i mnie. A w przygotowaniu następuje: Zdzisława Tenety, Aleksandra Gawel, Anny Muni (pierwsza próba prozy w grupie), Jana Lipińskiego, Jana Luszni, Bogusławy Michałak. To jest szansa dla nich nieco większa niż sporadyczny druk w czasopiśmie.

— To jest nierzeczywista wymarzone obcowanie z czytelnikami i to już jest owo budowanie więzi z wielkimi budowlami literatury. Ze to w nich samych rodzi wątpliwość? Gorzko o tym napisał Ryszard Kulman:

nie zawsze kocha się to co jest przeznaczone nie mogłem powiedzieć prawdy i nie skłamałem.

— To bardzo ciekawy człowiek w ogóle. Też on napisał:

Idę przez życie... całe życie będę musiał tak iść wbrew przeznaczeniu zapominany przez bogów

I jeszcze go przytoczymy w szerokości, o trudzie pisarskim: nie możemy odróżnić flauberta od kaffki bez nienawiści powiem bratu co myślę o matce rodzącej mnie obcego na pokutującej za człowieka ziemi

— Powiedzmy też, że złożył tom wierszy w KAW-ie, co już jest w zgodzie z przeznaczeniem i przekreśla nieco zapominanie bogów. Wiele jednak smutku jest w tych poezjach, proszę pana. W pańskiej także. Mówi pan wprost:

„Dlaczego we mnie tyle deszczu, tyle wichury, brudnej sloty”.

„Dzień jak drut kolezasty”

— pranie, staranie, od stychnię do grudnia”

„Moja naiwna, smutna Mała Polska”

„urodziłem się po zburzeniu nieba”

Dlaczego tyle smutku?

— Nie interesuje mnie poezja jako zabawa w słowo. Chyć czoło przed frazą hieratyczną, wysoką, zawierającą mądrość. Pisze się wtedy, kiedy jest człowiek w stanie refleksji. A kiedy człowiek jest zastana i ma nad nią całą egzystencję — to nie ma właściwie powodu do wielkiej radości i dlatego go tylko swoista teoria nadziei, jakaś idea fixe celu, że spotka się z czytelnikiem i że jest życie po życiu.

— Pan wierszy?

— Tak, ale bez rygorów praktykowania. Jako filozofia — wiara może być pomocna. Choć jak powiada filozoficznie Singer: musi być jakiś rygor w religii, bo zupełna swoboda praktykowania wiedzy do grzechu. Choć to głęboko mądre powiedziane — odstaje od tego poglądu.

— Szczęśliwy naród, który ma poetę! Ale bardziej mnie niepokoiła pańska odpowiedź na początku: właściwie po co narodowi poeta? A przecież piszą w tych Korcynach, Iwonicach, Tyrawach Wołoskich, Jasłach, Sanokach, Krosnach, Outsiderzy. Piszą po kilkadziesiąt lat, bez możliwości druku czasem. Jastrun to kiedyś narwał, będąc najbliżej prawdy: piękna charoba. Troszkę żałowa, bo zawsze miałeś satelity...

— I to było między innymi kulturotwórczą rolę KKMP „Pogórze” w środowisku.

— Wiersze. Ale czy to są poeci szczęśliwi, bo piszą? Niejednokrotnie niedługo pytałem o to; nie wiem czemu, ale pamiętam tylko sepepne odpowiedzi. Pamiętam też niewybredne klótnie, epitetki o księżkach, krytykę metod Irekowskiego, jakim ekwiwalentem opłacał wydrukowany wiersz. Oczywiście, że to nie jest z waszego terytorium, gdzie „Pogórze” jest receptą na przewyższenie outsiderstwa. Pan pierwszy podejmuje decyzję — nie polewając, nie dzielnie. Naród więc będzie miał poetę. Co poeta będzie miał — o tym za lat parę. I za parę lat zapytam znowu — kto następny z Podkarpacia?

Na razie dziękuję Panu za rozmowę.



Keng Kok Lee z Wielkiej Brytanii prowadzi zajęcia z młodą skrzypką. Fot. J. PETRUKANIEC

## Jolanta Pękacz IX MISTRZOWSKI KURS MUZYCZNY W ŁAŃCUCIE

Zakończył się trwający przez cały lipiec IX Mistrzowski Kurs Muzyczny w Łańcucie. W tym roku wzięła w nim udział rekordowa ilość ponad 300 uczestników z całej Polski (dwie osoby z Francji i Włoch) oraz dziesięciu pedagogów przybyłych z Anglii (Robert Masters, Keng Kok Lee), Czechosłowacji (Antonin Moravec), NRD (Eberhard Feltz), RFN (Dietrich von Haugseger), Szwecji (Kurt Lewin), USA (Michael Flaksman), Włoch (Renato de Barbieri), Związku Radzieckiego (Iwan Monietti, Lew Raaben, Zachar Bron) i Polski (Irena Dubiska, Kazimierz Wilkomirski, Zenon Brzewski, Edmund Jurkowski, Stanisław Friele, Stanisław Ławandowski, Karimierz Michalak, Paweł Puczek, Andrzej Pytlak, Tadeusz Pelczar, Tradycywinie, kurs obejmował doskonalenie umiejętności gry na skrzypcach, altówce, wiolonczeli i w zespołach kameralnych. Nowym tegorocznym kursem było wprowadzenie na pierwszy szczebel w zakresie gry na gitarze klasycznej i kontrabasie z zamiarem utrzymania ich na stałe w formie kursu.

Organizowany w dwutygodniowych terminach, Mistrzowski Kurs Muzyczny w Łańcucie jest rodzajem warsztatów, pozwalających na stałe doskonalenie umiejętności profesjonalnych młodych muzyków, nie tylko na użytek lednego konkursu czy przeglądu, jak działo się zazwyczaj na podobnych zgrupowaniach. Warto dodać, że zarówno rozpiętość wieku, jak i umiejętności uczestników jest dość duża — porównaj od uczniów średnich czy nawet podstawowych szkół muzycznych, aż do adiunkta w Akademii Muzycznej. Organizatorzy postawili bowiem za cel podnoszenie kwalifikacji i umiejętności na wszystkich szczeblach muzycznego wtajemniczenia. A więc, obok problemów aparatowych i ruchowych ściśle związane z najbardziej wszechblownymi możliwościami interpretacji konkretnego utworu muzycznego. Pozwała to na pełni wykorzystanie dwuletnie doświadczenia profesjonalne wybitnych wirtuozów, a także ich praktykę pedagogiczną.

Zarządca zajęcia indywidualne i poszczególnymi instrumentalistami były obserwowane przez grupę słuchaczy należących do klasy danej profesora, co pozwoliło bliżej poznać metody i efektywność jego pracy w rozwiązywaniu konkretnych problemów technicznych czy interpretacyjnych. Za zgodą profesora, zajęcia mogli również obserwować inni uczestnicy kursu. Stanowiło to dla wielu wyjątkową możliwość zetknięcia się z nowymi „deami i metodami, a przede wszystkim z wyjątkowymi osobowościami muzycznymi z całego świata. Organizatorzy rokrocznie czynią bowiem wszystko, aby do Łańcucha przybywali najlepsi specjaliści. W tym roku po raz pierwszy przyjechali: Robert Masters, Antonin Moravec i Renato de Barbieri — wybitni skrzypkowie, mający za sobą długie kariery wirtuozowskie i pedagogiczne. Podwójną atrakcją była obecność Roberta Mastersa z Anelli, od szereg lat blisko związanej z Jehudi Menuhinem, do niedawna dyrektorką Szkoły Menuhina, a ostatnio dyrektorką i profesorką International Menuhin Music Academy w Gstaad w Szwajcarii. Prof. Masters przywiózł z sobą sześć północnych filmów, w których Jehudi Menuhin demonstruje stosowane w jego szkole metody rozwiązywania niektórych wybitnych problemów dotyczących początkowych etapów nauki gry na skrzypcach. Filmy te wywołały ogromne zainteresowanie — aby pomieścić wszystkich chętnych, projekcje zorganizowano w dużej sali widowiskowej łańcuckiego Domu Kultury. Pokaz filmów był omyślny jako uzupełnienie części metodycznej, stanowiącej od początku integralną część Mistrzowskiego Kursu Muzycznego w Łańcucie. Wykłady z zakresu metodologii nauki gry na instrumentach smykowych, przeznaczone dla nauczycieli szkół muzycznych, prowadzili w tym roku: Andrzej Pytlak, Lew Raaben, Eberhard Feltz oraz Zachar Bron, nauczy-

i dlatego się zdecydowałem zerwać z niedzielnym pisanem, zrobić ten krok przekreślający szukanie chleba w zawodach tak zwanych „zblizonych” do kręgów kultury — zrobić z pisania zawód. Nie mogę pisać nocą, a w dzień uczyć dzieci, bo każde dzieje się kosztem drugiego. Więc będę tylko pisał: poezje, prozę, krytykę...

— Pewien literat-przeznik raz powiedział publicznie, że na poezji się nie zna, bo to nie jego specjalność.

— I moi koledzy pytają: jak to, tu piszesz wiersz, a tu znów recenzujesz prozę, piszesz opowiadania, zdecydował się wreszcie, na czym się zna! Widać to dość powszechne myślenie! Czy mam im mówić przeto, że to — wszystko jest literaturą, tylko formy i środki wyrazu są różne? I żeby uprawiać tę literaturę trzeba uprzednio przejść pewien kurs czytania literatury, bo pisanie jest dobudowaniem do tego, co jest już imponującą budowlą. Czasem przechodzi skurcz serca, czy ponad mądrość Biblii, Talmudu i Dostojewskiego można od jeżdżać. A jednak można. Zawsze można dolepić do budowli swoją własną wieżyczkę.

— Dolepił pan „Zdaniem w C-durze” — czy świadomie z Galczyńskim: „Ja mam tutaj coś w C-dur” — i „Ocalonym drzewem”; dobuduje pan następnie wielkiżaki totem prozy, złożonym w „Iskrach” i następnym tomikiem poezji. Cztery tomiki, w tym dwa wydane, w tym jeden w nieregularnym wydawnictwie w wieku 32 lat — to wcale nie mało jak na niedzielne pisanie.

— Totalnie gdyby się człowiek skazał tylko na to niedzielne pisanie — nie z tego nie wyszłoby. Więc zacytuj i wybierz pisanie jako zawód. Czy w wieku 50 lat, kiedy obciąża się za siebie i stwardzie, że nie nastąpiła erupcja talentu, że źle wybrałem, będę cierpiał, coż dziś mogę wiedzieć? Wiem jedno, że nie będę w kole młodych mając 50 lat.

— A są tacy w grupie „Pogórze” — oddziały krosnińskim Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy?

— Są.

— Z potrzeby serca czy ze snobizmu, że się jest blisko literatury, tworzenia?

— Nie odpowiem Pani na to pytanie, bo nie wiem. Wiem, że ja nie chcę być piszącym referentem czy nauczycielem. Chcę być pisarzem.

— Nie interesuje mnie poezja jako zabawa w słowo. Chyć czoło przed frazą hieratyczną, wysoką, zawierającą mądrość. Pisze się wtedy, kiedy jest człowiek w stanie refleksji. A kiedy człowiek jest zastana i ma nad nią całą egzystencję — to nie ma właściwie powodu do wielkiej radości i dlatego go tylko swoista teoria nadziei, jakaś idea fixe celu, że spotka się z czytelnikiem i że jest życie po życiu.

— Pan wierszy?

— Tak, ale bez rygorów praktykowania. Jako filozofia — wiara może być pomocna. Choć jak powiada filozoficznie Singer: musi być jakiś rygor w religii, bo zupełna swoboda praktykowania wiedzy do grzechu. Choć to głęboko mądre powiedziane — odstaje od tego poglądu.

— Szczęśliwy naród, który ma poetę! Ale bardziej mnie niepokoiła pańska odpowiedź na początku: właściwie po co narodowi poeta? A przecież piszą w tych Korcynach, Iwonicach, Tyrawach Wołoskich, Jasłach, Sanokach, Krosnach, Outsiderzy. Piszą po kilkadziesiąt lat, bez możliwości druku czasem. Jastrun to kiedyś narwał, będąc najbliżej prawdy: piękna charoba. Troszkę żałowa, bo zawsze miałeś satelity...

— I to było między innymi kulturotwórczą rolę KKMP „Pogórze” w środowisku.

— Wiersze. Ale czy to są poeci szczęśliwi, bo piszą? Niejednokrotnie niedługo pytałem o to; nie wiem czemu, ale pamiętam tylko sepepne odpowiedzi. Pamiętam też niewybredne klótnie, epitetki o księżkach, krytykę metod Irekowskiego, jakim ekwiwalentem opłacał wydrukowany wiersz. Oczywiście, że to nie jest z waszego terytorium, gdzie „Pogórze” jest receptą na przewyższenie outsiderstwa. Pan pierwszy podejmuje decyzję — nie polewając, nie dzielnie. Naród więc będzie miał poetę. Co poeta będzie miał — o tym za lat parę. I za parę lat zapytam znowu — kto następny z Podkarpacia?

Na razie dziękuję Panu za rozmowę.

## TRZEBA UCZYĆ PATRZENIA NA OBRAZ

ROZMOWA Z DR BOŻENĄ KOWALSKĄ, KOMISARZEM WYSTAWY „TRZY” NURTY MALARSTWA POLSKIEGO

Jest Pani autorką tej bardzo interesującej wystawy. Jej ogólnych założań i szczegółowego scenariusza. Nazwała ją Pani „Trzy nury malarstwa polskiego”. Jak do tej ekspozycji doszło i co Pani chce przez nią osiągnąć?

— Jako pracownik Centralnego Biura Wystaw Artystycznych wędrowałam po pracowniach artystów plastyków i wybierałam obrazy, które mogłyby służyć mojej koncepcji wystawy. Następnie CBWA je zakupywała. Część obrazów już przedtem znajdowała się w naszym posiadaniu. Chodziło mi o utworzenie zestawu, który reprezentuje polskie malarstwo współczesne. Te trzy nury — malarstwo geometryczne, nowe formy realizmu i malarstwo metafizyczne obejmują moim zdaniem większość zjawisk w malarstwie polskim. — A cel tej ekspozycji? Oczywiście dydaktyczny. Chodziło mi o spopularyzowanie w miarę pełnego obrazu naszego współczesnego malarstwa. Prapremiera wystawy odbyła się w Rzeszowie, ale będzie ona wędrować po całym kraju z katalogiem, który będzie ją dość dokładnie komentował. Mam nadzieję, że przyczyni się ona jeśli nie do zrozumienia założań współczesnych zjawisk w malarstwie to przynajmniej pobudzi wyobraźnię odbiorców i wzbudzi jakążś ich refleksję.

— Ale katalog, który istotnie jest tu niezbędny, jeszcze nie ma.

— Opóźniono nam druk, co w naszych warunkach, niestety, nie jest wielkim zaskoczeniem, ale katalog będzie.

— Jak wiadomo z odbioru współczesnej sztuki plastycznej nie jest dobrze. Przez sałe wystawowe nowego malarstwa nie często przewijają się widzowie. Sztuka nie znajduje ani szerzej społecznej aprobacji ani nie wywołuje już protestów. Przechodzi obok świadomości przeciętnych ludzi. Zdaże sobie sprawę z tego, że może zbyt uogólniam, ale tak na ogół jest. I wynika to chyba nie tylko z tego, że odbiorca współczesnego malarstwa nie rozumie. W sztuce nie musi się wszystkim rozumieć, tak jak nie musi się rozumieć symfonii Beethovena, by ją aprobować.

— Istotnie z odbiorom współczesnego malarstwa, ale nie tylko, bo dotyczy to także innych dziedzin sztuki nie jest tak dobrze, jakbyśmy sobie chcieli tego życzyć. Na ogół prawidłowo odbiera malarstwo młodzież, bo odbiera je intuicyjnie. Ma zresztą o wiele bogatszą wyobraźnię, niż dorośli.

Starsi są przyzwyczajeni do innych stereotypów i z wielką trudnością te przyzwyczajenia przelamują, gdy się zetkną z czymś zupełnie nowym. Dlatego działalność dydaktyczna Biura Wystaw Artystycznych i oczywiście nie tylko, w ogóle mądre popularyzowanie sztuki współczesnej poprzez odpowiedni rodzaj wystawianictwa ma wielkie znaczenie. Dość dobrze do tych zadań poza CBWA przygotowane są niektóre Biura Wystaw Artystycznych m. in. w Łodzi czy Białymstoku. Będzie się organizować wystawy problemowe, które będą krążyć po całym kraju. Mam nadzieję, że przyniesie to zbliżenie współczesnej sztuki plastycznej do społeczeństwa i poszerzy krąg jej odbiorców.

— Wydała mi się jednak, że są to działania wtórne. Pierwsze wtajemniczenie w świat sztuki i przygotowanie do jej odbioru powinno odbywać się w szkole. A zarówno programy szkolne jak i nauczyciele nie gwarantują realizacji tego zadania.

— Można mówić nawet o pogorszeniu sytuacji. W poprzednich programach, zwłaszcza szkół średnich przygotowanych dla dziesięciolecia przewidywano więcej czasu na wprowadzenie młodzieży w problemy sztuki. W programach obecnie obowiązujących szkoły przeznaczono na ten cel mniej

godzin. A przecież kształtowanie wyobraźni, która stanowi podstawę odbioru malarstwa, właśnie w szkole powinno się odbywać.

— Wróćmy do konkretnej wystawy. Jest ona bardzo interesująca, gdyż ukazuje nie tylko wszystkie ważniejsze zjawiska w zakresie poszukiwań twórczych współczesnego malarstwa polskiego, ale także prezentuje szeroki wachlarz nazwisk twórców.

— Chodziło mi o dwie sprawy. O to by pod nazwą trzy nury polskiego malarstwa pokazać wiele kierunków, które niejako wypływają jeden z drugiego, stanowią swoistą konyunację. W tej formule mieści się realizm i hiperrealizm i pop-art, i nadrealizm, i sporo jeszcze innych odcieni i zjawisk aż do abstrakcji geometrycznej. Ale także chciałam, by ekspozycja ukazywała przekrój pokoleniowy artystów. Stąd znalazły się na niej prace Stażewskiego, Marczyńskiego, Liberskiego, Teisseyra, ale też obrazy przedstawicieli młodego pokolenia. Bo poszukiwania nowego wyrazu w malarstwie trwają przez pokolenia.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Jan Grygiel

## W SPRAWIE ZABYTKOWEJ SYNAGOGI

» » LISTY » »

Asumptem do napisania tego listu był piękny i treściwy w swym ujęciu reportaż red. Artura Baty pt. „Koperta ze zdjęciami” o XVII-wiecznej synagodze obronnej i tzw. „Kirkucie” w Lesku, zamieszczony w nr 13 z dn. 12 kwietnia br. w tygodniku „Widnokrąg”.

Bowiem oprócz Leska, istnieje jeszcze podobny obiekt u wrot Bieszczadów. To w Rymanowie, leżącym 39 km od Leska przy drodze do Krośna. Tylko że los jego jest inny. Niech mówią fakty.

Wracając z 16-letnią córką autostopem z Bieszczadów w dn. 15 sierpnia 1968 r. przejeżdżaliśmy przez to miasto. Wówczas w swym notatniku napisałem zapisaniem:

— „Zatrzymaliśmy się na krótko przy głównej arterii, gdyż uwagę naszą zwróciły stojące u wylotu prostokątne ruiny ruiny budowli. Na resztkach sklepienia i murtowale murów uparte sycie kępek traw, odrostków krewetki i brzoźek, przechodzący staruszek, zapytany przez mnie co to było, odpowiedział: — to była botnica, chyba z pół tysiąca lat temu zbudowana.

Przez otwór w grubych murach wchodziliśmy do wnętrza. Na ścianach wielkiej jakby sali leżały czytelne napisy hebrajskie, malowidła scen biblijnych, moze Jeruzolimy, a także lwa, psaków i innych zwierząt egzotycznych, jakby

była przedmiotem rozważań służby konserwatorskiej oraz Komisji Kultury Sportu i Turystyki Woj. Rady Narodowej w Rzeszowie. Wojewódzki Konserwator Zabytków czynił usilne starania od kilku lat o znalezienie użytkownika dla danego obiektu oferując jednocześnie 25 proc. wkład finansowy na remont danego obiektu oraz zabezpieczenie stinansowanie w pełni kosztów opracowania dokumentacji na remont i mimo takich warunków nie znalazł użytkownika.

Wobec braku użytkownika oraz faktu, że obiekt jest zniszczony i z każdym dnem jego stan techniczny jest gorszy, Komisja Kultury, Sportu i Turystyki WRN zobowiązała Konserwatora do wystąpienia z wnioskiem do Ministra Kultury i Sztuki o skreślenie danego obiektu z rejestru zabytków.

Wniosek powyższy zatwierdzony został odmownie przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i wobec tego czynione są w dalszym ciągu starania o znalezienie użytkownika i zabezpieczenie środków na remont.

Listem z dn. 16 X 1971 r. podległowałem za tę informację, zaznaczając że przekazałem je do Z. G. PTK oraz do „Zycia Warszawy” — Zabytkom na odsiecz — aby organizacje społeczne i głos oniśli publicznie ponogły w rozwiązaniu tej sprawy.

W 1973 r. nastąpił nowy podział administracyjny kraju, w którym Bieszczady znalazły się w nowym woj. krosnińskim. W związku z tym, widocznie poruczona przez mnie sprawa synagogi w Rymanowie, po odwołaniu jej w aktach, została przekazana do właściwej władzy terenowej, gdyż otrzymałem drugi list o zupełnie innych treściach: nr III-645/73 z dn. 23 XII 1973 r.

Urząd Wojewódzki w Krośnie Wydział Kultury i Sztuki Wojewódzki Konserwator Zabytków i Sztuki. Odpowiadając na pismo Obywatela w sprawie zabytkowej synagogi w Rymanowie — Urząd Wojewódzki — Wydział Kultury i Sztuki informuje, że zostały podjęte odpowiednie kroki zmierzające do uratowania tego cennego zabytku.

W z. b. zostaną rozpoczęte prace remontowo-konserwatorskie na koszt resortu kultury i sztuki. Przed przystąpieniem do w/w robot dokonano zostanie uaktualnienie projektu technicznego budynku z synagogi, który przewiduje adaptację wystaw plastycznych.

Wojewódzki Konserwator Zabytków w Krośnie dziękuje Obywatelowi za zainteresowanie się tą sprawą.

(CIĄG DAJSZY NA STR. 4)

# NA EKRAKACH

# UCIECZKA Z NOWEGO JORKU

Kidnaping — groźne zjawisko, jedno z odmian współczesnego terroryzmu od lat bulwersujące swą brutalnością, przemocą i szczególnym rodzajem cynizmem. Z tej niezwykłej dramatycznej tkanki, z jej „fotogeniczności” korzysta z wielką ochotą komercyjne kino. Tak powstały — przypomnijmy — pełne napięcia owe „porty lotnicze”, na tej kanwie osnuto między innymi głośny francuski film pod tytułem „Každy ma swoje piekło”, obecnie zaś kinowidzowie z zaciekawieniem zapewne obejrzą wchodzący na ekrany kin „Ucieczkę z Nowego Jorku”.

Film od wszystkich innych dzieł tego pokroju (mimo pozornych podobieństw), różni się jednak znacznie. Przede wszystkim w „Ucieczce” celem spisku i uprowadzenia staje się pierwsza osoba supermocarstwa — amerykański prezydent. A rzecz, o której piszemy rozgrywa się gdzieś w późnych latach dwudziestowiecznych naszego stulecia.

W filmie kolejny prezydent USA u progu XXI wieku podlega na ważną konferencję międzynarodową. Będą tutaj dyskutowane sprawy całej planety.

Leżąc co się zdarzy z losem konferencji o kluczowym dla świata znaczeniu, gdy na „szczyt” nie zdąży jedna ze stron dialogu? — Strach pomyśleć o takiej ewentualności. Tymczasem groźba podobna staje się bardzo realna. Otóż bliżej nie zidentyfikowana grupa terrorystyczna uprowadza samolot z prezydentem. I teraz dopiero zaczyna się filmowa „polka”. Czasu jest niewiele — za ledwie dobę. W ciągu tych dwudziestu czterech godzin służby specjalne mają uwolnić prezydenta z rąk przestępców. Zadanie jak widzimy rysuje się wręcz bez nadziei. Właśnie na tym zasadza się cała konstrukcja dramatyczna filmu.

Statek powietrzny wiozący „pierwszą” osobę posiada konstrukcję umożliwiającą głównemu pasażerowi przeżycie praktycznie każdej katastrofy. Jest to tzw. „kapsuła bezpieczeństwa”. Chroni ona nawet w przypadku całkowitego zniszczenia samolotu. Terrorysty pomyśleli jednak i o tym. Jeśli

nawet prezydent przeżyje katastrofę, to i tak nie będzie miał szansy zdążyć na konferencję — stanie się bowiem zakładnikiem przestępczego świata. I w tym miejscu winien jestem państwu dodatkowe wyjaśnienie. Otóż katastrofa statku powietrznego z prezydentem na pokładzie zaplanowana została w rejonie gigantycznego, federalnego więzienia. Na miejsce to przeznaczone zostało centrum Nowego Jorku. W tym wyizolowanym świecie przestępców docho- dzi do dramatu. Prezydent, wprawdzie żywy, wpada jednak w sidła zbrodniarzy, którzy dostrzegają jedyną i niepowtarzalną szansę uzyskania wolności, warunkując wy- danie prezydenta — zakładnika za obietnicę wolności własnej.

Czy nie jest to zatem swoisty syndrom typowy dla sprawy Aldo Moro, lub bliższej nam Jeszcze sprawy E. Orlando? A więc mamy tu dylemat moralny: czy złamać prawo, czy uczynić wyjątek ze względu na osobę?

Na szczęście jest jeszcze inna możliwość — może nie do końca etyczna, może moralnie wątpliwa — lecz ktoś rozumie tymi kategoriami, gdy chodzi o pierwszego obywatela. Otóż w rejestrze policji federalnej figuruje człowiek, przestępca, osobnik o szalenie odważnej, wyjątkowej inteligencji i sprytności — Plesken. To on za cenę zma- nia winy waży się na szalony krok — przekracza granicę „jadra ciemności”, zbrodni i gwałtu — wchodzi na teren federalnego więzienia w roli uwolnionego.

I od tej pory film obfituje w niezwykle dramatyczne napięcia, nieprawdopodobne wręcz popisy odwagi w tym getcie zлочыт- цów, federalnym „wysypisku” wszelkich społecznych wyrzutków.

Dzieją się tu prawdziwie dantejskie sceny, film więc adresowany jest dla widza do- rostłego. Zatem kto już osiągnął granicę dorosłości, będzie miał kolejną frajdę w upalne sierpniowe dni.

TADEUSZ GNYS

# Balans i NIUANSE

# POBOŻNE ŻYCZENIA

Nie sprawdziły się prognozy i obawy. Wbrew alarmistycznym doniesieniom sprzed paru miesięcy, ośrodki czasowe nie straszą pustkami, pociągi są przepelnione, a na szosy wypłynęły stada nerwotycznych samochodów, nie przyzwyczajonych do ruchu więk- szego niż jeden pojazd na tydzień.

Zachęcony ogólnym trendem, postanowi- lem i ja wybrać się na zastępiony wy- poczynkiem. Zegnając się tedy na czas jakiś z moim mniej więcej stałym miejscem na tej kolumnie, pragnę wszystkim wybierającym się jeszcze na urlop, a i sobie samemu, życzyć wszystkiego najlepszego. A przede wszystkim

— możliwości zakupu reglamentowanych jeszcze artykułów w każdym zakątku kra- ju, bez konieczności zezwoleń miejscowego wojewody, naczelnika miasta lub gminy, bądź sędziego, bez ubiegania się o dodatkową urzędową pieczęć na kartkach;

— traktowania przez mieszkańców ośrod- ków wypoczynkowych jako normalnych ludzi, a nie wypoczywających z piętrem „za-

rańczy”, „stonki” czy innej plagi egipskiej na sobie;

— zachowania bez przeszkód napojów chłodzących, lodów, owoców i innych let- nich przysmaków w czasie krótszym niż

trzy godziny (stania w kolejce);

— zachowania własnej skóry, nie zdartej przez producentów, hodowców i handlow- ców (uspołecznionych i prywatnych), umie- jących ustalać ceny według znanych tylko sobie zasad;

— słuchania przez otoczenie nie więcej niż dwóch programów radiowych równo- czennie;

— zbierania grzybów, które rzeczywiście znamy;

— upadania tylko w jedną dozonną mi- łość podczas turnusu;

— słońca, pogody i spokoju.

Jeżeli życzenia te spełnią się choć w czę- ści, będziemy mogli powiedzieć, że urlop udał nam się nadzwyczajnie.

Pamiętajmy też, abyśmy podczas urlopu przestali uważać się za ludzi niezastapio- nych, bez których zakład produkcyjny, biu- ro, warsztat, sklep itp. ulegnie chaosowi, czy nawet całkowitej zagładzie.

Kończąc te pogodne życzenia i rady, mam nadzieję, że nikt nie weźmie ich poważnie.

PASSUS

Ludwik Jerzy Kern

# Wakacje i urlop

Moja rodzina jest na wakacjach,  
A ja jestem na urlopie.  
Sa to dwie absolutnie różne sprawy, wyobraźcie sobie.  
Moja rodzina leży na leżaku,  
Na hamaku,  
Na materacu (przez mnie osobiście) dmuchanym,  
A ja biorę rower,  
Spimam nogawki  
I do miasteczka zapycham wczesnym ranem.

Bo w miasteczku (być może) targ akurat będzie w ta pora

I uda mi się kupić fasolkę szparagową,  
Pół kilo pomidora  
Lub kolafiora.  
A przy okazji pani Niunia,  
Rozszczębiotany róg obfitości,  
Prosi, żeby jej przywieść jakiś ładny kawałek na rosół.

Ale bez kości.  
„Jakby tata bób gdzieś spotkał po drodze,  
To niech tata kupi.  
Tylko młody, bo stary źle się tupi...”

Koło mam rozcentrowane,  
Pełnaly biją o kostki,  
Ale mówi się trudno, jadę dalej, wakacyjny Szurkowski.

Jak na złość wiatr wszystkie chmury  
Do niebieskiego worka pochował,  
Dzień miał być normalny,  
Ponury,  
A tu się robi pogoda plażowa.

Kiedy wieczorem wracam,  
Plecak od pleców oddziela mi mokra koszula  
I czuję się jak pijany,  
Tak mnie ten rower utulał.

Jeszcze tylko pomysłowa talerze  
I noc nadejdzie, czarna, urlopową dama.  
I wtedy nagle słyszę:  
„Coby dzień taty nie było,  
To niech tata teraz przynajmniej zbierze  
Ten materac,  
Leżak  
i hamak...”

Przedruk z tomu wierszy „Jasnie Pan Rym”, Warszawa Iskry 1982 r.



CAF — ANDRZEJ BATURO

# szkice węglem



MARIA MATŁOSZ — kierowniczką Księgarni Społeczno-Politycznej w Rze- szowie. Fot. CAF — Andrzej Batura

# Stare na nowe



STEFAN MICHALIK BIESZCZADZKI PARK NARODOWY THE BIESZCZADY NATIONAL PARK

Rzeszowski Oddział Krajowej Agencji Wydawniczej opublikował ostatnio kilka folderów turystycznych z naszego regionu. Szerzej o tej dziedzinie działalności wydawniczej KAW mówiono w niedawno opublikowanym w „Widokach” wywiadzie z redaktorem tego działu wydawnictwa Zygmuntem Wójtowiczem. Prezentujemy na zdjęciach jeden z tych folderów.

# LISTY

(CIAG DALSZY ZE STR. 3)

sprawą uratowania d. synagogi w Rymanowie i życia wielu sukcesów w pracy społecznej, zawodowej oraz wszystkiego najlepszego w życiu osobistym w Nowym Roku 1978.

Do wiadomości:  
1. Urząd Miasta i Gminy w Rymanowie, 2. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Zarząd Główny, Komisja Opieki nad Zabytkami, Warszawa.

Trudko się zdarza, aby pismo urzędowe do intereseń było tak serdeczne jak to. Ale jest ono zapowiedzią i zarazem zobowiązaniem, że sprawa uratowania z ruin tego zabytku i wykorzystania go dla celów użyteczności publicznej znalazła się na dobrej drodze.

Nie mam możliwości ze względu na warunki fizyczne związane z moimi latami przekonania się na miejscu co zostało zrobione dla realizacji planu przedstawionego w powyższym dokumen- cie.

Zaskoczyło mnie natomiast to co przeczytałem niedawno w przewodniku po Rymanowie Zdroju i okolicach, wydany przez Sport i Turystykę w 1978 r. — kilkadziesiąt metrów w prawo, w m- zszczy, wylotce rynku znajdują się ruiny bni- cy zbudowanej z kamienia w końcu XVIII w. — A więc nie sie nie zmieniło na lenie w tej sprawie, dlaczego? Powstrzymuję się od kome- ntary na ten temat.

Wracam do obecnego stanu sytuacji obronnej w Lesku i „kirkutu”, o czym pisze w zakoń- czeniu swego raportu red. Artur Bala. Po od- stąpieniu została przekazana w użytkowanie Oddziałowi PTTK „Bieszczady”, którego pre- zsem w latach sześćdziesiątych był niezwykle ak- tywny ob. Eugeniusz Lenart, wykładowca w tamtejszym gimnazjum. W porozumieniu z Kom- isją Ochrony Przyrody oraz Zabytków z OTT PTTK była zorganizowana konferencja, na któ- reł postanowiono, że oprócz inwentaryzacji na- groby na siedmiu „kirkucie” zostanie tam urządzona spłarnium. W b. synagodzie miało być Muzeum Przerodnice Michala Wincentego Pola z tego popiersiem wyrzeźbionym z białego mar- muru.

Była to piękna myśl. Poeta w 1. 1838 — 1839 przebywał w Kalnicy Górnej 7 km od Bałigródu, będąc administratorem miasteczka Ksarwero hr Krasickiego b. majora kawalerii narodowej. To tam powstały utwory Pola — Do Zielonego Bie- kidu, Pieśń o siami naszel oraz Mohort, która- go postać wywarł z opowieści starego majora — Poeta i wszelki człowiek skrajający u dru- gich nasiku d'a siebie, szukać musi albo w hi- storykach odleglejszego czasu albo w żywych tradycjach” — te wskazania zapisał w swym pa- mietniku jakieś dzie aktualne.

Niestety z tych projektów nie zostało zreali- zowane. Nie mam rozeznanie co do obecnej działalności Bieszczadzkiego Oddziału PTTK po wylądzie ob Lenarta, czy władze miejskie i społeczność interesują się obecnym stanem daw- nej synagogi w Lesku i jej wykorzystaniem dla celów kulturalnych.

FRANCISZEK KSAWERY SAWICKI WARSZAWA

W jednym z najbliższych numerów „Widokra- gu” postaramy się te sprawę wyjaśnić.

Redakcja

# Listy do przyjaciela

Jest popołudnie lipcowe, ludzie rozjechali się w Polskę, za granicę, dzieci poszły na disco, mąż zagubił się w ciągu długiego ży- cia, dotychczasową pracę przeliczono na emeryturę; niby wszystko jest, jak być po- winno, a tymczasem to popołudnie lipcowe nagle kłapnęło zębem, wykrzywiło pębe, obnażyła samotność, dotychczas nie odczu- walną.

Co można robić w takie popołudnie lipco- we, z pięknie rozlanym słońcem po pustym pokoju, z rozlęczonym życiem, z zamykają- cymi się załdem rachunkami?

Siedzi już nie młoda i jeszcze nie stara kobieta, gdzieś w radiu chłopak śpiewa dziecinnie o miłości, gdzieś w telewizji ktoś wylizca długą listę sukcesów, wspomnie- cy — a tu jest pustą pokój, wspomnienie o mężu zagubionym w ciągu długiego życia, niepokój o dzieci jeszcze nie ustabilizowane życiowo i nadmiar wolnego czasu, który pęcznieje.

Kobieta łapie za telefon, dzwoni do oga- dającej koleżanki z pracy — wychwała, dzwoni do drugiej — nie ma, dzwoni do starego przyjaciela — jest zajęty.

Siada więc z powrotem na tapczanie, za- loggią pachnie słodko lipcowy wieczór, na

rysującej się w dali drodze podmiejskiej czule objęci idą młodzi, jakiś poeta wydal tomik wierszy, jakiś lekarz z powodzeniem przeszczepił serce, świat się toczy od po- rażki do sukcesu, czas idzie miarowo, uby- wa ludzi, lat, nadziei.

Nad tapczaniem zawisł pajak — kobieta bierze ścierkę, wymiata pajaka. Nad oknem oberwało się oczko od firanki — kobieta przystawia stołek, zawieszka oczko. Słońce schodzi coraz niżej, słodko pachną begonie na balkonie, wszyscy za ścianą uciekli, po- szli w swoje sprawy, a ona jest sama. Nie ma już nawet pajaków do wymięcenia.

Niepokój podchodzi do gardła, życie od- uija film na rolce wstecz, do tyłu, przy- chodzi rozdział, rozpacz, nie ma komu o nich powiedzieć, rozpacz rośnie, gardło wy- daje dźwięk ostrej, krótki, ja płaczę, myślę ze zdumieniem kobieta, potem już tylko płaczę, lzy nie przestają się lać, oczy zapu- chle jeszcze widzą słodki wieczór lipcowy, uszy słyszą jak śpiewa ptak, ramiona bolą od tęsknoty za bliskim człowiekiem. I już wie, że nie da rady sama, że musi komuś powiedzieć o tych wszystkich złych decy- zjach, niezaprobnych posunięciach. Bierze telefon, po raz pierwszy wykręca obcy nu- mer. Może tam uda się dialog, cień dialogu?

KRYSTYNA

# wiadomości samowolne

## ZAANGAŻOWANA PRACA MPO

Nasz specjalny obserwator informuje nas, że kilka dni temu, gdy w Rzeszowie pa- daly obfite deszcze, koło północy zjeżdżał do nowego parku nad Wisłokiem wóz do zmywania ulic napełniony wodą i gorliwie zmywał wszystkie alejki z dopiero co spa- dłego deszczu. Głośny warkot samochodu budził mieszkańców okolicznych wiozów- ców, którzy z podziwem oglądali gorliwość pracowników Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania.

A mówi się, że u nas do pracy nie ma nikt ochoty...

## ZAMROŻONA INWESTYCJA

Mija któraś już z rzędu rocznica nie-

otwarcia szaletu publicznego w tymie par- ku nad Wisłokiem. Budowano go kiedyś z trudem około 3 lat, nie przecięto jednak żadnej wąstki i obiekt parę lat sto nie- czynny. Czyżby jeszcze jedna nieopłacalna zamrożona inwestycja czekająca na lepsze czasy?

## SZNUREK SIĘ PRZYDA

Jak nas poinformowano w dzienniku TV wreszcie przybyły do Polski 2 statki za- dowane szalowym sznurkiem z Brazylii. Czyż więc skończą się kłopoty operatorów snopowizalek? Mamy uzasadnione wąpli- wości. Znajac operatywność i sprawność działania „Agrom” sądzimy, że sznurek ten dotrze do maszyn z początkiem wrze- śnia. Ale i tak się przyda — do wiązania końca z końcem.

## NOWE POMYSŁY FESTIWALOWE

Najlepiej nam w tym roku obrodziły Fe- stiwale i Dni. Kłószą się bujnie od Tatr do Bałtyku. Mają je: Łańcut, Rzeszów, Kra- ków, Kazimierz, Opole, Kolobrzeg, Zielona Góra, Krynica, Kudowa, Kamiień Pomor- ski, Zakopane itd., itd. Mamy nadzieję, że

jeszcze nie wszystkie sprawy artystyczne zostały objęte festiwalami, proponujemy więc dwa nowe: Festiwal piosenek przed- szkolnej i Festiwal toastów imiennowych. Dla tego drugiego znaleźlibyśmy nawet w naszym gronie kandydatów na członków ju- ry.

## ODPOWIADAMY NA LISTY

Jeden z naszych czytelników pisze do nas z prośbą o odpowiedź: Sejm uchwalił nowe podatki, wśród nich podatek od spadków i darowizn. Jaki więc wysoki będzie podatek od łapówek? — Niestety, nie wiemy — ra- dzimy zapytać o to najbliższego prokurato- ra.

## NOWY TURNIEJ

Pan Tadeusz Drozda ogłosił telewizyjny turniej kawałów. Spieszymy z naszą propo- zycją — mamy taki jeden jak stąd do Wa- weli. Mianowicie kawał wiejskiej kielbasy po 700 zł kg. A co! Stare, ale jare!

Dewizy tygodnia nie mamy. Wszystkie zabrał szef wyjeżdżając za granicę na urlop. Redagował zastępa bez podzepsolu